Wydanie południowe.

„GŁOS NARODU“

Wychodzi dwa razy dziennie o godz. 12-tej w południe i o godzinie 6-tej wieczorem.

PRENUMERATA wynosi w Krakowie: miesięcznie 2 kor., kwartalnie kor. 6, za jednorazowe doręczenie do domu dopłaca się 40 hal., za dwurazowe 60 hal.

Na prowincji: miesięcznie kor. 2 hal. 70, kwartalnie kor. 8. W państwie Niemieckiem kwartalnie kor. 10; w innych państwach kwartalnie kor. 12. Za wyrazową wysyłkę dziennie dopłaca się 60 hal. miesięcznie. Zmiana adresu 40 hal.

Wychodzi dwa razy dziennie. Cena 10 halerzy Wychodzi dwa razy dziennie.

GŁOS NARODU

Dziennik polityczny założony w r. 1893 przez JÓZEFA ROGOSZA.

Redaktor naczelny: Dr. Antoni Beaupré.

„GŁOS NARODU“

Osobna prenumerata na wydanie wiecz. wynosi miesięcznie w miejscu z odnoszeniem do domu 1 koronę.

Numer południ. 10 hal. wieczorny 4 hal. Listy pieniężne przekazy na prenumeratę i inseraty, franco do Administracji „Głosu Narodu“. — Prenumeratę oprócz upoważnionych agencji przyjmuje każdy urząd pocztowy w obrębie monarchji w państwie niemieckiem. Reklamacje nieopieczętowane nie podlegają opłacie pocztowej. — Rękopisów redakcja nie zwraca. Adres Red.: Ul. św. Krzyża l. 7. Adres tel. „Głos Narodu“ Kraków. Tel. Nr. 19

Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje kierownik tego działu p. WŁODZIMIERZ SERYCHARSKI w biurze inseratowem „Głosu Narodu“, róg ul. św. Krzyża i Mikołajskiej l. 05 Od miejsca wiersza drobnem pismem (petit) za pierwszy raz 16 halerzy, za każdy następny raz 12 hal., skład tabelaryczny, liczbowy, od wiersza 30 hal. za pierwszy raz każdy następny 12 hal. — Nadesłane po 60 hal. od wiersza za każdy raz. — Nekrologi itd. 80 hal. Zamiejscowe ogłoszenia przyjmuje we Lwowie S. Sokołowski, Pasaż Hausmanna, w Wiedniu Haasenstein & Vogler, M. Opelik, M. Dukes, M. Schalek, E. Braun, Kutschera & Schlori, R. Moses, Friedl, w Berlinie F. E. Cos, w Budapeszcie J. Leopold, w Paryżu de Raczkowski 14 Cite de Trevise, F. Jones & Cie

Nr. 260 **Kraków, sobota 6 czerwca 1908 r.** **Rok XVI.**

Sojusz żydowsko-ukraiński.

Wychodzi we Lwowie pisemko żydowskie „Moriah“ wydawane lichym polskim językiem przez syonistycznych studentów. O istnieniu tego pisemka mało kto wie, po za nieliczną grupą jego prenumeratorów; dopiero w ostatnim czasie zyskała „Moriah“ skandaliczną sławę przez ogłoszenie wstrętnego antykatolickiego artykułu pt. „Reakcja w murach szkolnych“. Czytamy tam między innemi takie bezczelne kłamstwa i napaści na katolicyzm, duchowieństwo katolickie i Polaków.

„Katolicka recepta jest receptą zwierzęcego sposobu myślenia“.

„Duchowieństwo katolickie składa się z katów“.

„Nowy katolicki duch, polegający na organizowaniu marjańskich kongregacyi, wstrętnie reakcyjnych stowarzyszeń, które młodzież ogłupiają przez różne boskie i nieboskie cuda i niszczą w niej poczucie etyczne, — zwróci się tem ostrzej przeciwko żydom“.

„Postęp w Austrji jest zagrożony, a żydowstwo najściślej związane z zasadami postępowemi (!!) znajduje się w niebezpieczeństwie“.

„Dojdzie niedługo do tego, że w Austrji w polskich szkołach, czarne duchy będą odprawiać czarne msze“.

„Nasza młodzież będzie wydana na katolickie męczarnie“.

Nie chcemy mnożyć cytat tego paszkwilu, którego tendencje świadczą o nastroju panującym wśród żydowskiej inteligencji. Prokuratorja Państwa skonfiskowała ten artykuł, a sąd konfiskatę zatwierdził. Wówczas klub żydowski z drem „Gablem“ na czele, poparty przez ukaińskich posłów, których główną ozdobą jest, jak wiadomo, ekszandarm Staruch, i naturalnie przez Ernesta Breitera, tego jedynego w Europie „polityka“, który łączy w swojej osobie aż cztery narodowości: niemiecką, ruską, żydowską i... polską, — wniósł w Radzie P. interpelację, gdzie po przytoczeniu artykułu z „Moriah“ zamieszczono taki frazes: „ponieważ powyższy artykuł zawiera jedynie faktom odpowiadającą o galicyjskich stosunkach szkolnych uzasadnioną krytykę reakcji panującej w szkołach, interpelanci zapytują, czy J.E. p. minister sprawiedl. zechce pouczyć prokuratorję, że zarządzona konfiskata była nieusprawiedliwioną?..“

Jeżeli autorów owego artykułu można nie usprawiedliwić, ale wytłumaczyć brakiem umysłowego rozwoju, to takie tłumaczenie trudno stosować do podpisanych na interpelacji posłów obdarzonych doktorskimi dyplomami. Ci chyba dokładnie zrozumieli tekst artykułu i zdawali sobie sprawę z jego tendencji. Jeżeli zatem interpelację podpisali i tak ją umotywowali, tacy dr Gabel, dr Lewicki, dr Łahodyński, dr Trylowski i dr Baczyński, to trzeba przyjąć, że z treścią i celami artykułu „Moriah“ całkowicie się solidaryzują, że zatem stanęli na tym samym poziomie kulturalnym i etycznym, co syonistyczni studenci.

Wprawdzie, gdy treść interpelacji wraz z artykułem „Moriah“ doszła do ogólnej wiadomości, dwóch żydowskich posłów wycofało się z niepewnego interpelacyjnego „interesu“ ale to spóźnione opamiętanie nie zmienia istoty rzeczy...

Żydowsko-hajdamackie przymierze jest najnowszą zmorą, która ciężko wisi nad naszym krajem. To połączenie dwóch równie niekulturalnych, ale bardzo odmiennych pod każdym względem żywiołów, — polega z jednej strony na dzikiej nienawiści, z drugiej na chytrej obłudzie. Ukraińców zaślepia nienawiść do Polaków do tego stopnia, że wiążą się nawet z żydami, którzy pod względem ekonomicznym są najgroźniejszymi wyzyskiwaczemi ruskiego ludu; żydzi korzystają z tego nastroju, aby wzmocnić swoje polityczne stanowisko, i zabezpieczyć się przed rasową zapalczywością ruskiego chłopa...

Odkąd bowiem żydzi zawędrowali na Ruś, to znaczy od czterech stuleci, powtarza się ciągle ta sama historja. Lud ruski ciemny, nieprzystępny cywilizacji i ociężały, znosi długo z bezmyślną apatją wyzysk żydowski. Gdy wreszcie zerwie się do oporu, czyni to z dziką namiętnością i przelewa rzeki krwi żydowskiej, o ile mu w tem nie przeszkodzą Polacy. Tak było za pierwszych buntów kozackich, powtórzyło się potem za Chmielnickiego, a rzeź humańska uwieńczyła tę serję. I za każdym razem Polacy własnemi piersiami zasłaniali żydów, i przez to ściągali na siebie nienawiść Rusinów, którzy nie mogli im przebaczyć obrony żydowskiej ludności.

Dziś zbieramy plony tej humanitarnej polityki. Dziś cała prasa żydowska stoi po stronie ukraińców przeciwko Polakom, a z powodu nieszczęsnych wypadków w Czerniechowie takie żydowskie piśmidła, jak „Neue fr. Presse“ napadają gwałtownie na Polaków, roniąc łzy krokodyle nad śmiercią biednych ruskich włościan „ofiar polskiej przemocy“.

Psycho-patologicznym objawem jest sojusz hajdamacko-żydowski, ale nie mniej trzeba się liczyć z tym czynnikiem naszej wewnętrznej polityki. Trzeba mu nawet odważnie w oczy spojrzeć, i trzeba z nim stoczyć śmiałą i stanowczą walkę. Nie słabością i ustępstwami, ale męskiem i wytrwałem natarciem uchylimy niebezpieczeństwa płynące z tego związku dwoch nienawiści i dwoch barbarzyństw, a z ujawnienia taktyki sprzymierzeńców ten zysk niezawodny odnieśliśmy, żeśmy się wyleczyli ze wszelkich złudzeń, zarówno co do żydów jak i co do ukraińców.

Pokłosie „dni słowiańskich“

(„Dzień słowiański“ w Warszawie. — „Nawrócenie“ Polaków i radość prasy rosyjskiej. — Co mówił p. Dmowski? — Dziwna tajemnica. — Na czem polega „nowa era“ stosunków polsko-rosyjskich? — Zdumienie w Warszawie. — Realiści — obrońcami p. Dmowskiego. — Sympatje polsko-rosyjskie z przed 3 lat. — Smutny epilog. — Nasz sztandar słowiański i hasło neopanslawizmu. — Równość, wolność i braterstwo „bez zastrzeżeń“. — Rady „Rossji“. — Czego mamy uczyć się od Czechów? — „Klucz“ do mowy p. Dmowskiego. — „Żóraw idei słowiańskiej i wróbel spraw polskich“. — Zastrzeżenia „Now. Wremieni“. — Nowe warunki „ustępstw“ dla Polaków. — Oświadczenie ministra Bienertha i los Polaków w zaborze rosyjskim. — Polityka astrjacka według recepty nacjonalistów z nad Newy).

I.

Piszą nam z Warszawy:

„Uroczystości słowiańskie“ na razie skończone. P. P. Kramarz, Hribar i Hlibowicki w drodze powrotnej z Petersburga zawadzili o Warszawę. Tu wymienili „serdeczne“ słowa z przedstawicielami polskiego społeczeństwa, złożyli wizytę klubowi rosyjskiemu, w końcu odwiedzili... Skałłona i pojechali do domu. Krótki ich jednak pobyt w granicach państwa rosyjskiego dokonał rzeczy wielkich. Cała prasa rosyjska grzmi dotychczas na nutę „dziejowego zwrotu“ w stosunkach polsko rosyjskich. Fakt udziału Polaków w przyjęciu gości słowiańskich, panslawiści różnych odcieni z tryumfem ogłaszają jako powrót marnotrawnych synów polskich na łono słowiańszczyzny. Ostatecznem stwierdzeniem tego „nawrócenia“ Polaków miała być mowa prezesa Koła polskiego w Dumie, p. Dmowskiego, wygłoszona na jednej z konferencji słowiańskich w Petersburgu. Niestety jednakże nie możemy dowiedzieć się, co właściwie powiedział wódz Narodowej Demokracji. Prasa rosyjska na wszelki możliwy sposób omawia jego wyrażenie o „zsolidaryzowaniu się Polaków ze sprawą słowiańską bez zastrzeżeń,“ wyciąga z nich bardzo daleko idące wnioski, a p. Dmowski wciąż nie chce zdradzić sekretu swej mowy. Wprawdzie w liście do „Now. Wrem“ zaprzeczył on gołosłownie, iż podobnych słów nie wypowiedział, ale czyż nie lepiej było ogłosić tekst swego przemówienia? P. Dmowski jednakże jeszcze dotychczas tego nie uczynił, lecz natomiast ogłasza interwiewy z korespondentami pism nar. dem., streszczając tam swoje poglądy na panslawizm i projektowany zjazd słowiański. Czyżby demokratyczny poseł Warszawy sądził, że inaczej się mówi do zwykłego „tłumu“, a inaczej do wybranych członków konferencji słowiańskiej? Ale przecież najszerszy ogół społeczeństwa polskiego ma chyba prawo wiedzieć, co mówił prezes jego reprezentacji parlamentarnej, tembardziej jeśli słowa te, według prasy petersburskiej, miały zapoczątkować nową erę w stosunkach polsko-rosyjskich. Chyba Polacy, narówni z Rosjanami powinni wiedzieć, na czem polega ta nowa era? To też tajemnicza mowa p. Dmowskiego wywołała tu ogromną konsternację Wszystkie organy prasy warszawskiej wyrażają z tego powodu zdumienie, z wyjątkiem naturalnie urzędowego organu narodowej demokracji. Za to organ lewicy narodowo-demokratycznej „Goniec“ z całą furją zaatakował p. Dmowskiego, który znalazł najwierniejszych obrońców tylko w... ugodowem „Słowie“.

A do zdumienia mamy istotnie wiele powodów wobec głosów prasy rosyjskiej. Wprost niepojmujemy, jaki „zwrot historyczny“ mógł się dokonać w społeczeństwie polskiem w ciągu tak krótkiego czasu, jak przejazd gości słowiańskich z Wiednia nad Newę. Nigdy nie zaprzeczaliśmy temu, iż jesteśmy słowianami, nigdy nie wypieraliśmy się solidarności ze słowiańczyzną (o ile pod jej maską nie ukrywał się

wrogi ideałom słowiańskim knut bizantyńsko-tatarski), a co do „sympatji“ do narodu rosyjskiego, to chyba nie brakło ich podczas zjazdów z ziemcami i w chwili ogłoszenia pamiętnego manifestu październikowego, kiedy to na ulicach Warszawy całowano i ściskano zbroczonych jeszcze krwią polską żołnierzy rosyjskich? Wtedy odpowiedziano na te objawy braterstwa prawdziwie słowiańskiego salwami do bezbronnych tłumów i stanem wojennym, a opinja rosyjska milczała. Dziś trąbi o „odwrocie“ Polaków, o nawróceniu się ich na wiarę słowiańską o jakimś „historycznym zwrocie“ w stosunkach polsko-rosyjskich Gdzie, jaki „zwrot“? Chyba stylistyczny w mowie p. Dmowskiego!

Chętnie stanęliśmy pod sztandarem, z jakim przybyli nad Newę i do Warszawy goście słowiańscy, aby wraz z nimi zawołać: „wolność, równość i braterstwo wszystkich ludów słowiańskich“ Bo to hasło nie tylko jest, ale i zawsze było naszem! Wszystkim naszym dotychczasowym usiłowaniom i walkom — ono właśnie przyświecało. Już w 31 roku wypisaliśmy na swych sztandarach „za naszą i waszą wolność“, a obecnie niczego innego nie pragniemy, jak tylko, aby hasło: równość, wolność i braterstwo“, wypisane na sztandarze neopanslawizmu stało się rzeczywistością „bez zastrzeżeń“, a więc i tu w Królestwie Polskiem

Jeśli w tym znaczeniu użył p. Dmowski tego wyrażenia to najzupełniej się z nim solidaryzujemy. Uznajemy sprawę słowiańską „bez zastrzeżeń“ i w myśl tego oświadczenia jak walczyliśmy, tak i nadal będziemy walczyć przeciwko gwałcicielom słowiańskiego hasła „równości, wolności i braterstwa!“

Wzrost ludności polskiej.

Mimo wszelkich gwałtów pruskich, mimo usiłowań, zmierzających do wytępiania ludności polskiej w zaborze pruskim — liczba tej ludności mnoży się szybko z każdym rokiem. — Wykazuje to zwłaszcza statystyka dzieci szkolnych.

Na podstawie tej statystyki było w obrębie granic monarchji pruskiej w czasie od r. 1891 — 1896 na ogólną liczbę 4 miliony i 916,000 dzieci uczęszczających do publicznych szkół ludowych, 495.585 dzieci, w których domu używano tylko języka polskiego, a 76,642 dzieci, w których rodzinach mówiono po polsku i po niemiecku. Tu nadmienić wypada, że tę drugą kategoryę dzieci stworzono wyłącznie w ten sposób, że zaliczono do niej te dzieci, które zeznały, iż ich rodzice władają także językiem niemieckim. W rzeczywistości zaś są to dzieci również czysto polskie, w których rodzinach mówi się tylko po polsku.

W pięć lat później, a więc w roku 1896 liczby te na ogólną liczbę dzieci szkolnych, wynoszącą 5 milionów 236.826, wzmogły się do 553,367, względnie 87,245, a w r. 1906 na 5 milionów 670.780 dzieci szkolnych do 596,855 względnie 116 875. W roku 1906 na ogólną liczbę 6 milion. 164,898 było dzieci używających tylko języka polskiego 671,845, a 142,769 dzieci, u których w rodzinie posługiwano się rzekomo językiem polskim i niemieckim.

Na 100 dzieci szkolnych we wszystkich szkołach pruskich przypadało więc procentowo w 1891 roku 10,80: w 1896 roku: 11,40; w 1901 roku: 11,56; w 1906 roku: 12,06 dzieci polskich. Wynika stąd, że liczba dzieci polskich wzrasta z roku na rok. Najwyższy stosunek procentowy dzieci polskich wykazały: W. Ks. Poznańskie, Prusy Zachodnie, obwód regencyjny opolski, a na obczyźnie obwód regencyjny arnsberski (w Westfalii).

W W. Ks. Poznańskiem przypadało na 100 dzieci szkolnych w 1891 roku: 62,70; w 1906 roku 66,09. W Prusach Zachodnich w 1891 r.: 37,44; w 1906; roku: 41,08. W Opolskim w 1891 roku: 62,67 w 1906 roku: 63,46. W obwodzie regencyjnym arnsberskim (w Westfalii) w 1891 roku: 0,46, po 10 latach już 1,99, a w 1906 r.: 2,93, czyli, że licza dzieci polskich powiększyła się w tym czysto niemieckim obwodzie w 15 latach pięciokrotnie.

Z tych cyfr wnosić można, że liczba ludności polskiej w obrębie granic Prus, która według spisu z roku 1905 wynosiła około 3,800,000 głów, przekroczyła 4 miliony.

Rozprawy budżetowe.

WIEDEN. W dyskusji nad budżetem przemawiał wczoraj poseł Łazarski, który zaznaczył, że administracya polityczna w Austryi przypomina czasy przedmarcowe. Mimo licznych przyrzeczeń reforma administracyi błędnie została przeprowadzona. Ważna część judykatury pozostaje jeszcze dziś w rękach administracyi i rozdział sprawiedliwości od agend administracyjnych dotąd nie nastąpił. Układanie list przysięgłych, tak ważnego czynnika w procedurze sądowèj, nie znajduje się w rękach sądów, lecz władz politycznych. Prokuratorye są tylko pośrednikami między administracyą a sprawiedliwością, na którą wywiera ona swój wpływ. Władze polityczne są przeciążone, urzędnicy polityczni mają nieodpowiednie stanowisko, stosunki awansu i statusu są bardzo smutne. Mowca żąda zaprowadzenia pragmatyki służbowej i demokratyzacyi administracyi, zwłaszcza w Galicyi, od dziesiątek lat pod tym względem zaniedbanej.

Mowca występuje przeciw wywodom posła Sommera w kwestji ruskiej; niewiadomo z jakiego tytułu, występuje on jako opiekun Rusinów, nie jest przecież informowany o położeniu Rusinów w Galicji i ich stosunku do Polaków (Potakiwania). Jeżeli poseł Sommer ubolewa że Rusini nie tak jak dawniej, idą z Niemcami, to odpowiedzieć mu można, że idą z Niemcami, ale nie austryackimi, lecz z tamtymi, którzy Polaków uciskają (Zywe oklaski u Polaków). O tem, aby Rusini prowadzić mieli w Galicyi walkę rozpaczy przeciw Polakom, niema mowy. Polacy stoją na stanowisku sprawiedliwości, ale muszą obstawać przytem, aby na wschodzie monarchii, gdzie od stulecia mieszkają, i nadal mieszkać mogli.

To dyktuje już uczucie samozachowawcze, tembardziej, gdy nas w Prusach wywłaszczają. Polacy Rusinów nie krzywdzą, przeciwnie popierają w każdym kierunku ich rozwój kulturalny i narodowy. Nigdy nie występowaliśmy wrogo przeciw Rusinom i jesteśmy przekonani, że naród ruski nie ma tego usposobienia wobec Polaków, jak oni agitatorzy ruscy, którzy nas oczerniają. Do narodu ruskiego żywimy szczerą przyjaźń (Oklaski u Polaków).

W końcu zwraca się mowca do Rusinów i podnosi, że powinni oni pamiętać czasy wspólnej przeszłości. Nasi przodkowie mieli wypisane na sztandarze „Za naszą i waszą wolność“, — co jest dowodem, że nigdy nikogo nie uciskaliśmy. Naród ruski nam uwierzy, bo się nie znajdzie nikt, z wyjątkiem skorumpowanych agitatorów, coby znał naszą historyę i nam nie wierzył. Zawsze będziemy przyjaciołmi Rusinów, ale agitatorów, którzy z Berlina są płatni, i do wszystkiego są zdolni, zawsze zwalczać będziemy (Żywe oklaski).

Po przemowie posł. Hybesza, Schachingera i Avanciniego, p. Redlich wnosi o zamknięcie posiedzenia. Wniosek odrzucono 118 przeciw 7 głosów.

Posel Weidenhofer (niem— lud.) omawia obszernie sprawę Wahrmunda. Wprawdzie jego broszura pisana jest w sposób, mogą-

4) *JAN OKWIETKO.*

PRZED BURZĄ.

Życie takie nie mogło jednak trwać długo. Zygmunt nie był stworzonym ani do hulanki, ani do dłuższego przebywania poza domem; zanadto lubił wygody, zanadto był wybrednym i wydelikaconym i miał, jak na swój wiek, zanadto zakorzenionych przyzwyczajeń, by módz bez wstrętu przez czas dłuższy dzień dniem opędzać. Brakowało mu też tego towarzystwa, którego unikał, a z którem się tak zżył, że mu się stało prawdziwą potrzebą.

Któregoś dnia, zaciągnięty przez kolegę, poszedł na wieczór w sfery przemysłowe.. Jako uczeń bywał często w domu, gdzie go przyjmowano z podwójną uprzejmością, w charakterze kolegi syna i hrabiego Borowskiego. Państwo Haase, bogaci przemysłowcy niemieckiego pochodzenia, byli typowymi przedstawicielami burżuazji warszawskiej, która, chociaż nienawidzi i pogardza głośno arystokracją, chętnie jednak widzi u siebie jej przedstawicieli, a jeszcze chętniej oddaje zdrowe i bogate swe córki na łup schorowanym bankrutom, których mniej lub więcej suto obsadzona pałkami korona sprawia na mieszczańskich umysłyach zawsze tak samo głębokie wrażenie.

Wejście Zygmunta do salonu Haasów zatrzymało ruch wirujących par. Nazwisko, mówione z pewną emfazą przy prezentacji, chociaż stale pozbawiane tytułu, wywoływało omdlewające uśmiechy, prowokujące spojrzenia, lub źle ukryte zaciekawienie u panien, a wszystkie mamy i córki na wydaniu z iście arystokratyczną arogancją przyglądały mu się przez szkła binokli, okazując tylko zbyt wiele uprzejmości, kiedy się do której zbliżył.

W zwykłych warunkach Zygmunt czułby się się z pewnością mile połechtanym taką przykładną, świadczoną jego osobie, atencją; żartowałby z niej może później... Dzisiaj nie zauważył jej nawet, tak mu było obojętnem wszystko, co nie dotyczyło się bezpośrednio jego spraw sercowych.

Zauważył jednak pomiędzy pannami jedną, która przez dłuższą chwilę zatrzymała na sobie jego uwagę. Jak inne, wyróżniała go także z pomiędzy reszty młodzieży; ale czyniła to dyskretniej, jakgdyby chciała zaznaczyć, że ona jedynie ocenia jego wyższość według rzeczywistej wartości, że rozumie cenę jego zniżenia się do otaczającego ich towarzystwa. Zresztą Zygmunt nie mógłby nawet określić, czy to wyróżnianie nie było u niej tylko zwykłą wyszukaną grzecznością. Nie zdawała mu się narzucać, ale zdarzało się ciągle tak, że ją miał przed oczami i, chcąc nie chąc, musiał podziwiać kolejno jej wspaniały biust, mleczną cerę, złoto-rude, obfite włosy i profil rasowy, ale dziwny, nieswojski.

Zaintrygowała go na tyle, że sę spytał o jej nazwisko: była to hrabianka Efraim, córka wzbogaconego przedsiębiorcy kolejowego, który, wychrzciwszy się przed laty, otrzymał tytuł hrabiowski w Rzymie. Nazwisko Efraim nie było Zygmuntowi obce. Pokutowała w jego rodzinie legenda o Nutku Efraimie, niegdyś pachciarzu w Borowie, który dzięki zręczności i łasce, jaką się cieszył u dziada Zygmunta, doszedł był do poważniejszego stanowiska.

Coprawda nikogo z tej rodziny nie spotykał młody Borowski w swoim świecie; ale też wiedział, że Efraimowie nie należą do najbogatszych przedstawicieli swojej rasy, a tylko takich przyjmowano w uważającem na pozory towarzystwie warszawskiem.

Panna Efraim, którą obserwował w tej chwili, wydała mu się niezmiernie ponętną. Działała na jego zmysły całą postacią, ruchami i sposobem zachowania. Nie było w niej na pierwszy rzut oka nic prowokującego, a jednak każde jej poruszenie wzbudzało w Zygmuncie napływ krwi do mózgu. Zakochaćby się w niej nie potrafił, ale go podniecała na tyle, że nie mógł przestać myśleć o niej.

Żałował, że była żydówką. Nic go to coprawda nie obchodziło, ale wolałby w tym wypadku mieć do czynienia z osobę swojej krwi. Zbliżył się do jednego ze znajomych, dowiedział się dokładnie o wieku rodziców, ilości rodzeństwa, sumie posagu.

— Skoro się żenić dla pieniędzy, — pomyślał, — to lepiej z taką, niż z Ostrorożanką.

I zaprosił pannę do kotyljona. Zaproszenie to przyjęła, zbywając niczem tancerza, któremu taniec ten przyrzekła była wcześniej.

— (Dalszy ciąg nastąpi)

cyobrazić uczucia religijne, ale należy się zastrzedz przeciw hecy klerykalnej która korzysta ze sposobności, aby skierować ataki na autonomię uniwersytetów. Między chrześcijańsko-społecznemi i wolnomyślnymi zarysowuje się głęboka przepaść polityczna i narodowa(?)

Pos. Adolf Gross omawiał obszernie finansowe stosunki w Galicyi. Aby Galicję finansowo podnieść, trzebaby znieść monopol państwowy, a zaprowadzić monopol krajowy. Mowca żali się, że Kraków, mimo, że nie jest stolicą kraju, przecież musi płacić podatek konsumcyjny wewnętrzny i nie tylko jak inne stolice za mięso i napoje, ala także za chleb, mąkę, mleko i t. p. Mowca wnosi następującą rezolucyę: „Wobec tego, że podatek konsumcyjny istnieje nietylko w stolicy we Lwowie, ale także i w Krakowie, podczas gdy w innych krajach oprócz w stolicach w żadnem innem mieście go niema, a nawet niektóre stolice tego podatku nie mają, wzywa się rząd aby poczynił co należy, by podatek konsumcyjny w Krakowie w jak najbliższym czasie został zniesiony“. W końcu oświadcza mowca, iż będzie głosował przeciw budżetowi.

Ks. Auersperg wywodzi, że parlament stara się omijać wszelkie zasadnicze kwestje, obawiając się, że przez to jego zdolność do pracy będzie zakwestjonowana. Sprawa Wahrmunda niepotrzebnie z jednej strony stała się kwestją osobistą, z drugiej strony kwestją egzystencji parlamentu. Wahrmund jako uczony jest zbyt nieznaczną osobą, ażeby robiono z tego tak wielką kwestję. Mowca oświadcza, że wprawdzie jego partja nie pozostaje w sojuszu z partją chrześcijańsko - społeczną, jednakże chce z nią żyć w zgodzie.

Na tem obrady zamknięto. Następne posiedzenie odbędzie się we środę.

KRONIKA.

PRECZ Z TOWAREM PRUSKIM.
KUPUJCIE TYLKO U CHRZEŚCIJAN!

Kraków dnia 6 czerwca 1908 r.

— **Kalendarzyk kościelny.** Dziś w sobotę Norberta biskupa wyznawcy i Pauliny; jutro Zesłanie Ducha świętego, Roberta opata wyznawcy; pojutrze Poniedziałek świąteczny, Medarda i Wilhelma biskupów wyznawców; we wtorek Felicjana męczennika i Pelagji panny męczenniczki.

Kalendarzyk astronomiczny: Wschód słońca rozpoczął się dziś o godz. 3 minut 34; zachód przypada o godz. 7 min. 42; długość dnia godz. 16 min. 8.

Kalendarzyk sobotni.

Dziś, dnia 6 czerwca:

Teatr miejski: „Krakus, książe nieznany“.

Teatr ludowy: „Małka Schwarcenkopf“.

Teatr Rozmaitości Przedstawienie o godz. 8 wieczór.

Chromofotoskop: przy ulicy Floryańskiej: „Jawa“.

Stereoglob (ul. Szewska 15) „Ryga“

— MUZYKA KOSCIELNA: W kościele św. Anny wykona zwiększony chór miejscowy w niedzielę jako w pierwsze święto „Zielonych Świąt“ o godz. 11 rano mszę K. Kemptera z akompaniamentem orkiestry wojskowej 13 p. p.

W kościele OO. Bernardynów podczas sumy w I. święto o godz. 10, wykona na skrzypcach znana zaszczytnie p. Zofia Sułkowska hymn Hilera, Sarabanda Händla, arja Bacha, Preghiera Szuberta (trio) Andante Glücka (trio) na 2 skrzypiec z tow. organu oraz śpiew męski solowy.

Podczas sumy zbieraną będzie składka na restauracyę kościoła.

— TOWARZYSTWO SZKOŁY LUDOWEJ urządza w niedzielę 7-go i w poniedziałek 8-go czerwca wycieczki statkiem i galarami na Bielany i z powrotem. Odjazd z Krakowa o godz. 8, 11, 2, 4 m. 15 i 6 wiecz. z brzegu Wisły pod Wawelem. Cena biletu na statku 1 kor., na galarze 50 hal.

Wszystkim tym, którzy swą dobrą wolą i pracą przyczynili się do urozmaicenia festynu, urządzonego na rzecz Koła akad. T. S. L. w dniu 31 maja, a w szczególności prezydjum miasta za udzielenie parku, Paniom Artystkom, Panu Kapelmistrzowi Hockowi składa Wydział Koła serdeczne podziękowanie.

— STOW. PRZEMYSŁOWE GOSPODNIO-SZYNKARSKIE odbędzie roczne zgromadzenie we środę dnia 10 czerwca o godz. 4 po południu w sali Rady miejskiej w Krakowie. Porządek dzienny: Odczytanie protokółu z ostatniego zgromadzenia; sprawozdanie z czynności, przedłożenie zamknięcia rachunkowego za rok 1907 i przyjęcie sprawozdania Komisji rewizyjnej; uchwalenie preliminarza i wkładek na rok 1908; wniosek Prezydjum z okazji Jubileuszu 60-letnich rządów cesarza; uchwalenie nowego statutu stowarzyszenia w myśl nowej ustawy przem.; uchwalenie nowego statutu Kasy dla chorych uczniów przy stowarzyszeniu; wydanie opinji w sprawie nowego statutu zgromadzenia pomocników, uczestniczących w stowarzyszeniu; obesłanie Wiecu Związku austr. przemysłowców gospod., mającego się odbyć w Pradze od 14 do 17 września r. b.; przystąpienie stowarzyszenia do Związku Cechów i Stow. przem. pod nazwą „Izba Stowarzyszeń rękodzielniczych i przemysłowych w Krakowie“; wnioski członków.

— FESTYN „OGNISKA NAUCZYCIELSKIEGO“ w Krakowie na cele opieki pozaszkolnej nad młodzieżą, odbędzie się w niedzielę dnia 21 czerwca. Posiedzenie komitetu festynowego odbędzie się we wtorek dnia 9 czerwca o godzinie 6 wiecz. w Parku Dr. Jordana, na które powinni przybyć panie i panowie, należący do obszerniejszego komitetu, chociażby nie otrzymali osobnych zaproszeń. Program festyn zostanie ogłoszony później afiszami i w dziennikach.

— WYŚCIGI KONNE w KRAKOWIE. Sekretarjat wyścigów konnych w Krakowie zawiadamia właścicieli koni wyścigowych, że szkoła skakania, która znajduje się przy torze wyścigowym (wzdłuż rzeki Rudawy) będzie od dnia 10 czerwca br. za opłatą miesięczną 30 koron od jednego konia do użytku oddaną.

— Z TEATRU MIEJSKIEGO. Hanako, słynna artystka japońska, podziwiana we wszystkich stolicach Europy, zjeżdża na jeden występ do Krakowa wraz z trupą swą. Przedstawienie japońskie wyznaczono na czwartek dn. 11 b. m. Wobec tego zapowiedziany repertuar przyszłego tygodnia ulega zmianie: w środę zamiast „Jak wam się podoba“ danym będzie „Krakus“ Norwida, jako ostatnie przedstawienie dramatu.

— ZE SCENY LUDOWEJ. Czwartkowa premiera teatru ludowego, na którą złożył się znany wodewil Fr. Domnika „Stare miasto“ (Na Grzegórzkach), nie ściągnęła do budynku przy ul. Starowiślnej znaczniejszej liczby publiczności, ci jednak, którzy byli, odnieśli wrażenie jak najlepsze. Artyści teatru ludowego wywiązali się z powierzonych im ról bez zarzutu, to też akcja sztuki toczyła się składnie i nie rwała się nigdzie. Na szczególne wyróżnienie zasłużyli: pp. Poleński w roli Wicka, Kalinowski jako doskonały „Hr. Zdziś Ochędóżko“, Cholewicz występujący w roli piekarza Mocz-

25) *Maurycy Leblanc.*

Przygody nadzwyczajne Arsena Lupina.

Hrabina zwróciła się do męża:

— Myślałam o Henryce...

— Henryka? Henryka nie wie o tem, tak samo jak i drudzy.

— Czy jesteś pewny tego?

— Któż to jest ta osoba? — spytał Valorbe.

— Przyjaciółka jeszcze z czasów klasztornych. Pogniewała się z rodziną, bo wyszła za mąż za człowieka z niższej klasy, za jakiegoś robotnika czy coś w tym rodzaju. Po śmierci męża zaopiekowałam się nią i jej synem i dałam im mieszkanko w tym domu.

I dodała z pewnem pomięszaniem:

— Wyświadczyła mi kilka usług; czasem jest mi bardzo użyteczną, bo ma ogromną zręczność.

— Na którem piętrze mieszka?

— Na tem samem; niedaleko stąd, na końcu korytarza. A nawet zdaje mi się... że okno jej kuchni...

Wychodzi na to samo podwórko?

— Tak, właśnie naprzeciwko tego.

Po tem oświadczeniu nastąpiła cisza.

Następnie pan Valorbe prosił, żeby go zaprowadzono do Henryki.

Zastano ją przy szyciu, a synek jej Paul, sześcioletni chłopaczek, czytał głośno, siedząc koło niej na małym stołeczku. Komisarz był nieco zdziwiony, widząc ubóstwo i ciasnotę tego mieszkania, które składało się z jednego pokoju bez pieca i drugiej małej izdebki, służącej za kuchnię. Henryka przestraszyła się i zmartwiła bardzo, dowiedziawszy się o kradzieży. Wczoraj wieczorem własnoręcznie zapięła hrabinie naszyjnik na szyi.

— Mój Boże, mój Boże! — wołała — i ktoby się tego spodziewał!

— I nie ma pani żadnych podejrzeń? Nic pani nie przychodzi do głowy? Możliwem jest, że rabuś przechodził przez pani pokój.

Zaczęła się śmiać serdecznie, jakby nie przypuszczając nawet, że mogą ją podejrzewać.

— Ależ ja nie wychodziłam nigdzie z pokoju i prawie nie wychodzę. A zresztą... czy pan nie widział?

Otworzyła okno od kuchenki.

— Widzi pan, trzy metry odległości od tamtego okna.

— Kto pani powiedział o naszem przypuszczeniu, że rabuś mógł uciec przez to okno od kuchni?

— Przecież... przecież naszyjnik był ukryty w alkowce.

— Skąd pani wie o tem?

Jakto skąd? Zawsze wiedziałam, że go tam chowają na noc, nie ukrywano tego przede mną.

Twarz jej, młoda jeszcze choć zwiędła, miała wyraz wielkiej łagodności i rezygnacji. Ale przy ostatnich słowach przemknął po niej jakby cień trwogi. Przyciągnęła do siebie synka, a dziecko przytuliło się do niej i ucałowało jej rękę.

— Myślę, że pan jej nie podejrzewa—rzekł hrabia de Dreux, do komisarza, gdy już zostali sami. — Mogę ręczyć za nią: to chodząca uczciwość.

— Jestem tego samego zdania — zapewnił go Valorbe. — Myślałem tylko, że mogła być nieświadomą wspólniczką. Ale teraz zdaje mi się, że trzeba się wyrzec tego przypuszczenia.

Śledztwo nie posuwało się ani na krok naprzód. Wypytywano służbę, badano zamki, oglądano starannie wewnętrzne podwóreczko i wszystkie okna wychodzące na nie, ale to wszystko na nic się nie zdało. Przekonano się tylko, że zamki są nienaruszone i, że okno nie może się otwierać ani zamykać z wewnątrz.

Zwłaszcza troskliwie badano Henrykę, bo bądź co bądź ona mogła być najwięcej podejrzaną. Po dokładnem zbadaniu jej dotychczasowego życia okazało się, że przez ostatni rok wychodziła zaledwie cztery razy i każdym razem po sprawunki do znajomych sklepów, co łatwo można było sprawdzić. Właściwie była szwaczką i starszą garderobianą hrabiny, która okazywała się względem niej bardzo wymagającą, jak to poufnie przyznawali domownicy.

— Zresztą — zadecydował sędzia, który po tygodniu śledztwa nic nie umiał odkryć — gdybyśmy nawet domyślili się winnego, to i tak nie umielibyśmy odgadnąć w jaki sposób została dokonana kradzież. Z obu stron natrafiamy na przeszkodę: tu zamknięte drzwi, tam zamknięte okno. Podwójna tajemnica! Jak można było tu wejść i co większa jak można się było wymknąć, nie zostawiając za sobą żadnych śladów?!

(Dalszy ciąg nastąpi).

kowskiego, oraz panie: Gawlikowska i Konarska. Bardzo dobrze wypadły też tańce, a pan Koryciński ze swą doskonałą polką „Ojra ojra“ obdarzony został burzą oklasków.

— GRUPA POLSKA w WIEDNIU. Kilka dni zaledwie dzieli Wiedeń od pochodu jubileuszowego, więc komitet Grupy polskiej kończy ostatnie przygotowania. Zgłoszenia do banderji są już zamknięte; przyjmuje się jeszcze do „wesela krakowskiego“ drużbów, lecz tylko na własnych koniach. Malowniczy moment przedstawiać będzie grupa górali z Nowego Targu, którzy uwijać się będą wśród wesela. Grupa ta składa się z 12 par na wozach i kilku młodzieży konno. Zorganizował ją p. Witold Uznański z Szaflar.

Prace nad przygotowaniem technicznem strony dekoracyjnej prowadzą się pod kierunkiem malarza p. Henryka Uziembły w Krakowie. Ozdoby kwiatowe dostarczone będą przez p. Michalską. Głównie pracuje się nad „różdżką weselną“ i nad „znakiem“ dla konnego hufca.

Ofiary na pokrycie kosztów napływają w dalszym ciągu do komitetu. Pp. Zakrzewiecki Adam i Strzelecki z Giebułtowa ofiarowali po 1 wozie i 1 parze koni. Dalsze subwencje od Rad powiatowych przedstawiają kwoty następujące: Bochnia, Mielec, Ropczyce, Kolbuszowa po 100 k., Chrzanów 400 k., Tarnów 50 k.

— „NAPRZÓD i... ŻANDARMI. Okazuje się że i krakowski organ socjalistyczny, który tak wytrwale gromi „nadużycia“ władz galicyjskich ujawnia czasami nadzwyczajną względność dla... żandarmów. Oto podając komunikat biura korespondencyjnego o interpelacji posła Stapińskiego, pominął zupełnie przytoczony w interpelacji fakt o znęcaniu się eks-żandarma Starucha nad więźniem. Skąd taka względność dla żandarma, który dopuścił się bestjalskiego czynu nad bezbronnym człowiekiem? A musi ona uderzyć każdego tembardziej, że „Naprzód“ takie słowa interpelacji, jak „zabicie pewnego chłopa w Galicji“, i „strzały w Czerniechowie“, podaje w oddzielnym wierszu tłustemi czcionkami. Tak, ale Staruch to co innego: ponieważ jest Rusinem i obecnie jako poseł ukraiński jest najzajadlejszym wrogiem Polaków, przeto krakowski organ socjalistyczny ma dla niego szczególne względy i sympatję... Najdzikszy bowiem okrutnik, lub nawet pospolity zbrodniarz, o ile tylko napada na Polaków, staje się dla „Naprzodu“ nietykalnym „bohaterem“!

Taką jest właśnie najkardynalniejsza zasada apostołów „sprawiedliwości“ z pod znaku p. Heckera...

— UWAGI BARDZO NA CZASIE. Od jednego z przyjaciół naszego pisma otrzymujemy następujące spostrzeżenia, które poruszają rzeczywiście palącą w Krakowie sprawę.

Do wszystkiego można się przyzwyczaić. Więc i szczęśliwi mieszkańcy podwawelskiego grodu z niezwykłym zaiste stoicyzmem bo prawie bez skargi znoszą plagę... ruchomych piasków, wędrujących po ulicach Krakowa, jakby po jakiej Saharze. Gdy niema wiatru — jeszcze od biedy można wytrzymać. Śmiecie i grube warstwy pyłu nie zagrażają przynajmniej płucom i oczom ludzkim. Można to nawet wziąć za objaw nadzwyczajnej pieczołowitości o... bruki miejskie, które pod tak grubem pokryciem nie ulegają zniszczeniu. Ale niech przyjdzie, niestety, dzień wietrzny a suchy! Wtedy sytuacja staje się bardzo przykrą. Sterty śmieci i piasku wędrują z jednego rogu ulicy na drugi, odbywają nawet podróż dokoła Rynku Głównego, i porwane wiatrem wirują koło Sukiennic, na A — B, i t. p. „pryncypalnych“ punktach miasta.

A o bocznych ulicach niema co już mówić. Gdy zerwie się tam tuman kurzu, to zasłania widok na kilka kroków, a gęsty pył wżera się w oczy, dusi płuca. Kraków jest jednem z miast, gdzie gruźlica pochłania ogromną liczbę ofiar. Czy właśnie w tem „zasilaniu“ naszych płuc miejskim kurzem nie tkwi przyczyna tego smutnego faktu? Dotychczas jeszcze, na szczęście, nie dostałem suchot, ale zato po każdym takim niespokojnym dniu, kiedy to leżące na bruku śmiecie, „siła wyższa roznosi po wszystkich zakątkach miasta — dostaję zapalenia oczu i powiek. Nawet okulary niewiele pomagają. Stali mieszkańcy Krakowa już tak widocznie do wędrujących piasków i śmieci przywykli, że przyjmują z całą rezygnacją ten dopust... gospodarki miejskiej w Krakowie. Nie pójdę jednak ich śladem i spróbuję nietylko zaprotestować przeciw temu lekceważeniu zdrowia publicznego, ale i wskazać główną przyczynę plagi. Prawda, dużoby się dało powiedzieć o utrzymywaniu czystości przez zarząd miejski. Ale nie będę wysyłał naszego Magistratu na naukę choćby do pobliskich, a daleko mniejszych miast, jak np. Katowice i Mysłowice, ani też nie myślę „wieszać“ p. Nowotnego. Trudno, musimy się z tem pogodzić, że nas na takie porządki nie stać. Ale czyż nie dałoby się i w Krakowie coś dla... płuc i oczu mieszkańców uczynić? Bo skąd właściwie bierze się tutaj tyle piasku? Odpowiedź prosta: leży on na ulicach szosowych, jakie posiada jeszcze Kraków. Ulice te mają w Krakowie swoich zwolenników. Istotnie, doskonale zrobiona i należycie utrzymana szosa — jest lepszą od bruku. Ale właśnie w tem sęk, że my o takiem idealnem utrzymaniu ulic nie możemy marzyć. Gdy szosa jest mniej ruchliwą, jeszcze ujdzie od biedy. Gdy jednak ruch kołowy na niej jest większy, trudno zapobiedz rozbijaniu ubitego gruntu i drobnych kamyków na kurz, który musimy uprzątać własnemi... płucami. Trzeba więc najruchliwsze ulice szosowe zabrukować. Utrzymać je w należytym porządku nie możemy, wiec miejmy przynajmniej bruki — choćby kiepskie, koszlawe, bo na tem ucierpią tylko koła pojazdów i nasze nagniotki. Pozbędziemy się przynajmniej tych rozerwoarów kurzu w mieście, które stanowią istną plagę Krakowa.

— WYCIECZKA KUPCÓW POLSKICH do Pragi na Wystawę jubileuszową liczyć będzie według zgłoszeń 560 osób. Z tych 60 z Poznańskiego, 150 z Królestwa, 60 ze Lwowa, 50 z Przemyśla, 20 z Nowego Sącza i t. d.

Przyjęcie w Pradze będzie wspaniałe. Tak połączone stowarzyszenia kupieckie, jak i Rada miasta — według dochodzących nas wiadomości dokładają wszelkich starań, by pobratymców polskich przyjąć godnie i gościnnie. Wyjazd wycieczki z Krakowa nastąpi nieodwołalnie dziś o godz. 7 min. 30.

— Dr. DEMBOWSKI w KRAKOWIE. Wiceprezydent Rady szkolnej kraj., dr. Dembowski, udzielać będzie posłuchania w poniedziałek i wtorek od godz. 12—2 w gmachu tutejszego Starostwa.

— ARESZTOWANIE ZŁODZIEJA. Do mieszkania p. Piotra Kwieka przy ul. Jakóba l. 8 zakradł się ubiegłej nocy jakiś nieznajomy i zabrał z kuferka kilkadziesiąt koron. W kamienicy sąsiedniej skradziono równocześnie na szkodę p. Krzystofa Kruczka garderobę wartości kilkunastu koron. — Zawiadomiona o kradzieżach tych policja, zaraz rano aresztowała sprawcę tychże Wojciecha Fronczka z Krzywaczki, znanego włóczęgę i złodzieja, ściganego przez sąd tutejszy za dwie znaczniejsze kradzieże. Fronczka odstawiono też natychmiast do aresztów sądowych.

REPERTUAR TEATRU MIEJSKIEGO w KRAKOWIE.

Niedziela: o godz. 3-ej po południu „Kościuszko pod Racławicami“.
O godz. 7·30 „Kordjan“.
Poniedziałek: o godz. 3-ej „Wesele“
O godz. 7·30 „Car Samozwaniec“.
Wtorek: „Krakus książe nieznany“.
Sroda: „Krakrs, książe nieznany“. (Ostatnie przedstawienie dramatu).
Czwartek: Występ trupy japońskiej z p. Hanako.

— FESTYN „SOKOŁA“ PODGÓRSKIEGO. Tow. gimn. „Sokół“ w Podgórzu, urządza na dochód kilkakrotnie dotkniętego powodzią swego gniazda w niedzielę d. 14 czerwca r. b. w uroczym parku na Krzemionkach, wielki festyn sokoli z nader urozmaiconym programem, w skład którego wchodzą ćwiczenia gimnast. dzieci, druhiń i druhów, tombola, koło i stół szczęścia, menażerja z niewidzianymi dotąd okazami, orkiestra japońska, pochód z pochodniami i lampionami, ognie sztuczne itp., koncert muzyki wojsk. 100 p. p., bufety dobrze zaopatrzone. Towarzystwo liczy na liczny udział publiczności, która zwykła tak szczodrze podobne cele popierać. Początek festynu o g. 3 po poł.

— PRZEMYŚL. Morderstwo i samobójstwo trojga ludzi, zostało już należycie wyjaśnione. Powodem śmierci dwojga kochanków, t. j. „Adeli“ i Klara była niechęć do życia, przesyt, a nadto wymówki gospodyni robione „Adeli“ z powodu miłości Klara; powodem śmierci Lewickiego nieuleczalna choroba skórna.

— WADOWICE. (Majówka dla dzieci. Festyn. Burza gradowa).

Staraniem tutejszego grona nauczycielskiego odbyła się majówka dla dzieci szkolnych w dniu 2 b. m. na błoniach Mikołajskich przy ślicznie sprzyjającej pogodzie i z udziałem miejscowej publiczności licznie zebranej. Szkoda tylko, że tego rodzaju rozrywki dla dzieci tak rzadko są urządzane, bo zaledwie raz w roku.

W pierwszy dzień Zielonych Świąt odbędzie się w sąsiadującej wiosce Chocznia „Festyn“ połączony z koncertem muzyki i rozmaitemi niespodziankami. Czysty dochód przeznaczony na budowę domu Kółka rolniczego połączonego z czytelnią i Sokołem. Festyn zasługuje na szczere uznanie i poparcie, a zwłaszcza, że na wsi budzi się ruch towarzyski więcej aniżeli w naszem mieście, które prawdziwie zasnęło snem sprawiedliwych i nie prędko tutejsze towarzystwa poszczycą się czemś podobnem. Kierownikiem całego uświadamiania włościan Chocześkich i duszą zapowiadającego się festynu jest p. A. Ruliński, sekretarz tutejszego Kółka rolniczego i urzędnik Powiat. Kasy oszczędności w Wadowicach.

W dniu 3 b. m. przed południem przeciągnęła nad miastem gwałtowna burza z ulewą gradową i grzmotami, która wyrządziła znaczne szkody nie tyle w mieście ile w okolicy szczególniej w zasiewach.

— SĘDZIOWIE SICZYNSKIEGO. „Diło“ występuje przeciw lwowskiej ławie przysięgłych z której mają być losowani sędziowie Siczyńskiego. „Diło“ zarzuca jej, że składa się z samych Polaków i że „ani jeden z przysięgłych nie może sprawę Siczyńskiego sądzić bez żadnych uprzedzeń narodowo-politycznych“. Zdaniem „Diła“ powinni się przysięgli zrzec swego prawa i nastąpić powinna delegacja sądu pozakrajowego. „Polskie społeczeństwo przyjęło sprawę zabójstwa hr. Potockiego za swoją narodową sprawę, a nikt nie powinien być sędzią we własnej sprawie“ — pisze „Diło“.

— KONGRES ANTY-POJEDYNKOWY. Z Budapesztu donoszą: Na kongresie Ligi antypojedynkowej, postanowiono utworzyć centralne biuro Ligi, na razie z siedzibą w Budapeszcie. Dłuższa dyskusja wywiązała się nad kwestją, czy członkom Ligi ma być zakazane przyjmowanie pojedynków. Delegaci włoscy żądali, aby lzby lekarskie zakazały swoim członkom udzielać pomocy przy pojedynkach. Delegaci niemieccy sprzeciwili się zakazowi pojedynków, ponieważ byłoby to w Niemczech niemożliwem do przeprowadzenia. W końcu odłożono ostateczne uchwały do przyszłego kongresu, który się odbędzie w Berlinie.

— 9 EGZEKUCYJ! Z ogólnej liczby 14 osób skazanych przez warszawski sąd wojenny okręgowy na śmierć za udział w napadzie na pocztę w Sokołowie — jenerał-gubernator warszawski zatwierdził wyroki śmierci co do dziesięciu. Wyroki wykonano wczoraj na stokach cytadeli warszawskiej z wyjątkiem jednego — mianowicie dotyczącego b. ucznia gimnazjum siedleckiego Erysta Chejły, co którego egzekucję wstrzymano.

— ZABÓJSTWO w WARSZAWIE. Jak donoszą pisma warszawskie, wczoraj do mieszkania właściciela piekarni przy ul. Chłodnej w Warszawie, Wiktora Fiszera, weszło czterech nieznanych mężczyzn, oświadczając, iż muszą się oni z gospodarzem rozmówić. Gdy Fischer wyszedł, do nich, przybyli dobyli rewolwerów i czterema strzałami, z których 3 skierowane w serce były śmiertelne, położyli

go trupem na miejscu i wybiegli na ulicę, gdzie jednego z zabójców zdołano schwytać. Nie chce on wyjawić ani wspólników ani powodów morderstwa.

— DLACZEGO p. PURYSZKIEWICZ SIĘ WSTRZYMAŁ? . . W „Kołokole“ petersburskim słynny „istinno ruski“ poseł Puryszkiewicz objaśnia, dlaczego wstrzymał się od udziału w przyjęciu gości słowiańskich. Powodów było cztery, a mianowicie: 1) Dlatego, że „goście słowiańscy“ przyjechali nie w porę; 2) dlatego, że bracia słowianie przyjechali z kadeckiemi mowami, w których przewijała się myśl o jakichś słowiańskich Stanach Zjednoczonych; 3) dlatego, że „bracia słowianie“, przyjechawszy do nas, zaczęli sondować razem z „panem Dmowskim“ sprawę ukraińską w Rosji; 4) wreszcie dlatego, że prawica uważa za niestosowne występować wspólnie z pp. Milukowem i Fiedorowem.“

Z tych czterech powodów dr. Kramarz, oraz jego towarzysze stracili sposobność poznania bliższego p. Puriszkiewicza.

— ZAMIAST HERBU PANSTWA — TRUPIA GŁÓWKA! Jak wiadomo, w Rosji jest monopol wódczany tj. fabrykacją i częściową sprzedażą wódek zajmuje się rząd. To też na każdej butelce wódki „skarbowej“ znajduje się herb państwa. Przeciwko temu postanowili jednakże wystąpić niektórzy członkowie Dumy. Jak donoszą pisma rosyjskie, w dn. 30 maja na wniosek członka Czełyszewa uchwalono, aby zaproponować ministerjum skarbu usunięcie z etykiety urzędowej na butelkach z wódką — herbu państwa, a umieszczenie w tem miejscu... czaszki z piszczelami, jak to czynione jest na butelkach z trucizną. Prócz tego wnioskodawca zaproponował, aby dla nieobeznanych z działaniem szkodliwem alkoholu umieszczać na etykietach ostrzeżenie.

Jeden z członków zaproponował tekst następujący:

„Człowieku!

„Chociaż kupiłeś tę wódkę, wiedz jednak, że pijesz truciznę, która cię gubi. Wstrzymaj się, póki nie za późno! Drugiej butelki nigdy nie kupuj!

Ministerjum skarbu.“

Dalsze rozważanie tej sprawy ma odbywać się na najbliższem posiedzeniu komisji. Czy również uchwali ona i powyższe kapitalne „ostrzeżenie“ i to z podpisem ministerjum skarbu, które z alkoholu ciągnie największe dochody, dotychczas nie wiadomo.

— DREYFUS. „L'aurore“ donosi, że minister wojny Picquart zamierza na następnem posiedzeniu Rady ministrów przedłożyć prezydentowi Fallieresowi wniosek o zamianowanie Dreyfusa oficerem Legii honorowej. Będzie to nagroda dla Dreyfusa za ostatni zamach na niego.

— JUBILEUSZOWE PIELGRZYMKI do LOURDES. Pięćdziesiąt lat upływa od czasu, jak w uroczym zakątku Francyi Najświętsza Panna Marya objawiła się ubogiej pastuszce. Cały świat katolicki święci ten Jubileusz. Ze wszystkich części świata płyną pielgrzymki do Lourdes. Rozproszonych w całym świecie Polaków, najmiłosierniejszych Czcicieli Przenajświętszej Maryi Panny w szczęściu i nieszczęściu — nie zabraknie w miejscu cudownym i podążą, aby uprosić dla siebie i narodu miłosierdzia i sprawiedliwości. Wiedeński komitet Lourdesowy, do którego należą Przewielebny X. Jakób Kukliński, Rektor kościoła św. Józefa na Kahlenbergu Zgrom. O O Zmartwychwstańców i Pan Inż. Jan Szczepaniak c. k. inspektor jener. inspekcji, Komandor orderu św. Grzegorza Prezes Polskiego Stow. „Ojczyzna“ w Wiedniu— urządza w tym roku jubileuszowym z powodu wielkiego napływu pątników do Lourdes trzy pielgrzymki, w których prócz wszystkich szczepów słowiańskich i Polacy, pod duchownym przewodnictwem swojej narodowości, udział biorą. Wyjazd pielgrzymek z Wiednia nastąpi pociągami nadzwyczajnymi dnia 15 lipca, 10 sierpnia i 9 października 1908. Duchowy przewodnik pielgrzymki Przewielebny X. Ignacy Hortezek, Kooperator z Wiednia, techniczny przewodnik p. Edward Gradlmiller, oficjał koleji południowej w. p. III/3, Strohgasse 13. Koszta podróży — I., II. i III. klasa — nader przystępne i w prospektach wyszczególnione. Prospekty, karty zgłoszeń i informacje pocztą odwrotną i opłatnie dostarcza przewodnik techniczny p. Edward Gradlmiller Wien III|3 Strohgasse 13 — oraz dla Polaków p. Wojciech Staniewski, kierownik biura informacyjnego polskiego Stow. „Ojczyzna“ w Wiedniu III, Ungargasse 4.

Zgłoszenia i wpłaty przyjmują: Bankowy dom Schellhammer i Schattera Wien Stephansplatz N. 11 i p. Edward Gradlmiller Wien III/3 Strohgasse N. 13.

Dla wygody pątników, którzy w powyższych pielgrzymkach udział brać zechcą, komitet jest gotów jaknajchętniej urządzić składnie prospektów, afiszy, kart zgłoszeń etc. i uprasza szanowne zarządy kościelne, Stow. Katolickie i osoby sprawie oddane o łaskawe podanie adresu. Tylko wczesne zgłoszenie współudziału w pielgrzymkach ręczy, że wszelkie życzenia tak duchowe jak i osobiste ku zadowolnieniu pątników zaspokojone zastaną.

ROZMAITOSCI.

SZPARAGI. A więc jesteśmy w sezonie szparagów. Smakosze będą mogli rozkoszować się niemi do drugiej połowy b. m., o ile ma się rozumieć nie są artretykami, dla których, jak radzą lekarze dzisiejsi, delikatna ta i tak smaczna jarzyna ma stanowić rzecz nietykalną. Ha, trudno, może jednak doczekamy się jeszcze zmiany poglądów świata lekarskiego i na tę sprawę, jak na tyle innych.

Nie dzisiejsze dopiero podniebienia poznały się na smaku szparagów, jak bowiem do wodzą pomniki budownictwa egipskiego, już na 4000 lat przed erą naszą, szparagi zjawiały się na stołach biesiadnych.

Prawdopodobnie też w Egipcie zaznajomili się z niemi Grecy. Dioskorides z Anazarbosu (żył około roku 50 przed Chr.) zachwala tę jarzynę, podnosząc, że ułatwia ona trawienię, zmieszana z białem winem uśmierza ból w nerkach, a gotowana lub pieczona leczy biegunkę. Plinjusz (w I. w. po Chr.) podaje dokładne przepisy dla chcących hodować szparagi, przyczem zauważa: „Przyroda stworzyła dziki szparag, aby każdy mógł się nim pożywić; lecz o dziwo, obecnie mamy tuczone szparagi, których trzy sztuki w Rawennie idą na funt. „O przedziwna pożądliwości łakomców!“ Ten sam Plinjusz twierdzi, że woda, w której gotowano szparagi, wybornym jest srodkiem przeciwko skutkom ukąszenia żmiji oraz koi ból zębów. Wedle niego wystarczy pomazać się szparagiem, umoczonym w oliwie, aby ustrzedz się od ukąszenia pszczół.

Poeta rzymski Martialis przyznaje pierwszeństwo szparagom dzikim, wywodząc w dystychu elegjackim, że:

Nie ma zaprawdę smaku, kto twierdzi,
że szparag z Rawenny
Ma wytworniejszy smak, niż szparag wyrosły wśród pól!

Rzymianie zmiarkowali, że szparag posiada substancje łatwo rozpuszczalne, że więc gotowany za długo, traci smak właściwy. Wedle Swetonjusza, cesarz August, nakazując pośpiech, zwykł był mawiać: „Zrób to, zanim ugotuje się szparag“.

Sama nazwa szparaga »asparagos« jest grecka i pochodzi od »spargao« (sterczę). Wykwintni ateńczycy przetworzyli tę nazwę na »aspherge«, co następnie gramatykom starożytnym dało powód do długich walk o to, czy ma się pisać »asparagus«, czy też »aspharagus«. Echo jej przechowuje się aż do Galena (131 do 201 po Chrystusie), który zauważa, iż jako lekarzowi kwestja »p«, czy »ph«, jest mu obojętna, a ważne dla niego tylko to, że szparag znakomicie działa na żołądek i posiada własności diuretyczne.

Scholastycy starożytni mieli dość czasu, aby łamać sobie głowy między innemi nad tem, dlaczego zjadamy zawiązek szparaga, a nie roz winiętą roślinę. Podawano różne zasadnicze przyczyny, daleko ich szukając, gdy wystarczało sięgnąć do podniebienia, które instynktownie najwłaściwszy uczyniło wybór.

W wiekach średnich hodowano szparagi jedynie w Europie południowej. Ztamtąd przedostał się szparag do Europy środkowej, gdzie już w XVI w. obznajomiono się z jego hodowlą. Anglja aż do połowy XVII w. sprowadzała szparagi z Holandji.

W stanie dzikim porasta obecnie szparag stepy Europy wschodniej i Azji zachodniej. Służy on tam za paszę dla bydła.

W sztucznej hodowli szparagów rej wodzi Francja. Podobno też nigdzie lepiej nie umieją gotować szparagów, jak we Francji. Ja dają je tam w stanie nawpół twardym jeszcze, z sosem z octu, oliwy, pieprzu i soli.

Telegramy.

STREJK na UNIWERSYTETACH.

WIEDEN. Także słuchacze akademji Sztuk pięknych; przyłączyli się do strejku studenckiego na akademji eksportowej wykłady zasystowano na razie do 12-go czerwca rb.

WIEDEN. Posłowie chrześć.-społeczni wysłali do redakcji „Tiroler Anzeiger“ następującą depeszę:

„Profesor Wahrmund nie będzie w Insbruku wykładał. Gdyby rząd pod tym względem ujawniał jeszcze pewne wahania, to ustąpienie obu chrześć.-społecznych ministrów z gabinetu jest rzeczą zdecydowaną“.

PRAGA. W uniwersytecie niemieckim i na politechnice niemieckiej nie odbywają się wykłady. Fakultet teologiczny w uniw. niemieck. nie jest objęty strejkiem, na fakultecie filozoficznym czesk. uniwersyt. odbyły się wczoraj egzamina. Na fakultecie prawniczym, odbywają się bez przeszkody wykłady. Na fakultecie medycznym od ubiegłej soboty trwają już ferje. Na politechnice czeskiej odbywają się wykłady jak zwykle.

INSBRUK. Teologiczny fakultet założył protest przeciw zawieszeniu wykładów teologicznych na tutejszym uniwersytecie, ponieważ słuchacze i profesorowie teologii stoją zdala od spornej sprawy Wahrmunda.

ZJAZD CARA z KRÓLEM ANGIELSKIM.

PETERSBURG. Z okazji zjazdu w Rewlu pisze »Rossija«. że zawarcie nowych traktatów w obecnej chwili jest już z tego powodu niemożliwem, ponieważ obecnie wzajemne stosunki mocarstw europejskich noszą zupełnie jasny charakter.

REFORMA MARYNARKI w ROSJI.

PETERSBURG. W zbiorze ustaw ogłoszono wczoraj ukaz cara, na podstawie którego z dniem 14 lipca r. b., wchodzą rozmaite zarządzenia dla reorganizacji zarządu marynarki.

ZNIKNIĘCIE OCHMISTRZA NIEMIECKIEGO DWORU.

BERLIN. Wielką sensację wywołało tu zniknięcie ochmistrza dworu hr. Edgara Wedla. Zniknięcie to stoi w związku ze sprawą ks. Eulenburga, z którym hr. Wedel pozostawał w ścisłych stosunkach. W pierwszym procesie przeciwko Hardenowi wspomniano o tem i Wedel został z urzędu swego usunięty, poczem natychmiast z Berlina wyjechał. W jakiś czas potem wrócił i obecnie gdy ks. Eulenburga aresztowano,

uciekł znowu. Hr. Wedel mieszkał za czasów swego urzędowania w pałacu następcy tronu i był ulubieńcem książąt i księżniczek. Cesarz Wilhelm bardzo go lubił i nazywał go po imieniu. W czasie przyjazdu obcych księżniczek do Berlina, Wedel bywał przydzielony do ich świty, jako honorowy kawaler.

PRAWYBORY DO SEJMU PRUSKIEGO.

BERLIN. Do g. 12 w południe można uważać jako wybranych następujących: 129 konserwatystów, 17 wolno-konserwatystów, 59 narodowo-liberalnych, 20 członków wolnomyślnej partji ludowej, 7 członków wolnomyślnego zjednoczenia, 97 centium, 15 Polaków, 6 socjalistów, 6 nienależących do żadnej partji. Ogółem potrzebnych jest 21 wyborów ścisłych; z 17 okręgów wyborczych z 29 posłami brak jeszcze rezultatów.

WYBORY POLAKÓW.

BERLIN. Do wczoraj godziny 10-ej wieczorem można było przyjąć, że do sejmu pruskiego wybrano 15 Polaków, a mianowicie: w Wejherowie w Prusach zachodnich Łosiński i Schroede, w Lubawie Sikorski, w Nowym Tomyślu ks. Styczyński i Switała, w Sremie Korfanty, ks. Stychel i Szumann, w Jarocinie ks. Jaździewski i Sas Jaworski, w Ostrowie Mizerski i Niegolewski, w Opolu ks. Kapica, w Pszczynie Seyd, w Raciborzu Raczek.

PO ZAMACHU NA DREYFUSA.

PARYŻ. Cała prasa potępia zamach na Dreyfusa. Dzienniki nacyonalistyczne starają się usprawiedliwić czyn Gregoriego, nazywając przewiezienie zwłok Zoli do Panteonu prowokacyą francuskich patryotów. „Gaulois“, którego członkiem redakcyi był Gregori pisze: Sprawa jest rodzajem wojny domowej, która wywołana została przez rewizyę procesu (w Rennes). Staraliśmy się o tem wszystkiem zapomnieć, Clemenceau jednak zmusił armię do brania udziału w uroczystości na cześć Zoli; z powodu tego on jest odpowiedzialny za strzał dany do Dreyfusa. „Libre Parole“ pisze w tym samym duchu.

Katolicka „Rappel“ sądzi, że strzał Gregoriego zadał partyi nacyonalistycznej głębszą ranę, aniżeli Dreyfusowi. Zobaczymy czy mord polityczny we Francyi ma jeszcze dużo zwolenników. Tak samo organ radykalny “Siecle“ występuje przeciwko nacyonalistom, których czyni odpowiedzialnymi za czyn Gregoriego.

PARYŻ. Sędzia śledczy przesłuchiwał kilku świadków naocznych zamachu na Dreyfusa między innymi Mateusza Dreyfusa i jednego policjanta, który wyraził zdanie, że Dreyfus zraniony został drugim strzałem danym przez Gregoriego. Znaleziono w górnej części rękawa Dreyfusa ślady krwi i lekarze skonstatowali kontuzję łopatki spowodowaną przez kulę, którą znaleziono później wśród kwiatów, pod katafalkiem. W pomieszkaniu Gregoriego przedsięwzięto rewizję.

PARYŻ. Pisma donoszą, że zamach był już od dawna przygotowany. Siostra Gregoriego oświadczyła, że brat jej od kilku dni nosił przy sobie nabity rewolwer i czatował na Drejfusa. Kilku świadków, należących do koła przyjaciół Gregoriego, zeznanie to potwierdziło, a jeden z nich, Daudet, powiedział, że wprawdzie należy Drejfusa zabić, ale powinien on paść nie od jednej kuli, lecz od dwunastu kul plutonu żołnierzy.

NIEPOKOJE w PERSYI.

BERLIN. Dzienniki donoszą z Teheranu, że sytuacya jest ogromnie naprężoną. — Szach przed ucieczką, kazał aresztować swego brata, którego obwołano szachem, a który jest bardzo popularny i lubiany w Persyi.

Jak bardzo opinia publiczna zwraca się przeciw szachowi, świadczy fakt, że 2 osoby, które aresztowano pod zarzutem zamachu na szacha, musiano wypuścić na wolność.

LONDYN. Biuro Reutera donosi z Teheranu pod datą onegdajszą: Kluby polityczne nie są zadowolone z usunięcia 6 znienawidzonych przez ludność dworzan szacha i żądają ich wygnania. Szach onegdaj przed południem opuścił Teheran, aby udać się do swojej rezydencji letniej, tak jak to czyni co roku. Jednakże w tym roku uczynił to wcześniej.

TEHERAN. Nowe ministerstwo nie jest jeszcze utworzone, dawni ministrowie tymczasem dalej znajdują się w urzędzie. Z powodu niepewności stosunków, panuje w mieście wzburzenie. Bazary zamknięte. Między prezydentem ministrów a prezydentem parlamentu odbywają się rokowania.

Wiadomości o przygotowanym zamachu spowodowały, że szach z liczną świtą przeniósł się do pałacu, położonego daleko poza miastem.

LONDYN. W tutejszych kołach perskich oświadczają, że pogłoska, jakoby szach uciekł za granicę, nie jest uzasadnioną.

POWSTANIE w KOREI.

SEUL. W ostatnich dniach przyszło między japońskiem wojskiem a powstańcami koreańskimi do szeregu walk, w których 372 powstańców zabito, 55 zabrano do niewoli. Straty japońskie nie są znane.

PARYŻ. Delegaci Mulej Hafida zawiadomili ministra spraw zagranicznych, że Hafid wkrótce tryumfalnie wjedzie do Fezu. Delegaci ponownie przypominają, że Mulej Hafid szanować będzie wszystkie zawarte dotychczas traktaty międzynarodowe.

PARYŻ. W Villeneuve koło Paryża zrabowali onegdaj wieczorem strejkujący kilka domów i kawiarń, wymusili od kilku osób jadących automobilem pieniądze i obili kilku robotników.

Ceny targowe z dnia 5 czerwca r. b.

za 100 klg.

Pszenica biała	od	23·—	do	23·80
„ czerwona i żółta	„	22 80	„	23.50
„ węgierska	„	24·—	„	24.44
Żyto krajowe	„	19 20	„	21 00
„ węgierskie	„	22·—	„	23.00
Jęczmień na krupy	„	14·20	„	15·—
„ browarny	„	—·—	„	—·—
„ słowacki	„	—·—	„	—·—
„ na paszę	„	12 60	„	13 60
Owies z opłatą akcyz.	„	14·90	„	16·50
Proso	„	14·—	„	14·80
Jagły	„	24·—	„	26·—
Tatarka	„	17·20	„	18·60
Kukurydza	„	15 60	„	16 10
Groch	„	22·50	„	29·—
Fasola	„	16·—	„	26·—
Wyka	„	13.50	„	14 60
Rzepak zimowy	„	—·—	„	—·—
Koniczyna nasienna czerw.	„	—·—	„	—·—
„ „ biała	„	—·—	„	—·—
Tymotka	„	—·—	„	—·—
Esparsetta	„	—·—	„	—·—
Soczewica	„	20.—	„	40·—
Słoma	„	7·20	„	8·40
Siano	„	8·—	„	9 20
Koniczyna pastewna	„	10.80	„	12·—
Ziemniaki	„	3·60	„	4·—
Jaja	kopa	2·90	„	3·40
Masło	1 kg.	2·20	„	2·40
Spirytus na 95° Tralesa	1 hl.	—·—	„	210·—
„ „ 75° „	1 hl	—·—	„	170·—

NADESŁANE.

Ograbienie sklepu jubilerskiego.

P. Wilhelm Krengel, którego sklep został przez nieznanych złoczyńców ograbiony, donosi nam, że przeznacza jako nagrodę dla tego, kto wskaże sprawców włamania lub pomoże do ich ujęcia, albo też kto dopomoże mu do odszukania zrabowanych kosztowności, 10 procent wartości odnalezionych w ten sposób przedmiotów. Nadmieniamy, że każdy choćby najdrobniejszy szczegół może doprowadzić do wykrycia sprawców i że odnośne spostrzeżenia należy komunikować c. k. Dyrekcyi Policyi w Krakowie lub też p. Wilhelmowi Krenglowi w Krakowie ul. Grodzka 29.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny dr. Antoni Beaupre. Drukarnia „Głosu Narodu“ w Krakowie pod zarządem Stanisława Tomaszewskiego.